

NUMER ŚWIĄTECZNY 16 STRON.

amy

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 51 (288) 22 XII. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



MILA GWIAZDKA.

**Za kolejkę dziękujemy,
zdrowia, szczęścia, winszujemy!...**

Rys. A. Wasilewski, Kraków

BRYNDZA WIGILIJNA.

*Gdy błysną wieczór pozłacane gwiazdki,
Pójdziemy wszyscy przed obfity stół —
Będzie tam tłusto — okrzyki i wrzaski,
Poczem się złamie opłatek na pół.*

*Barszczyk z uszkami, no, a w uszkach grzyby,
Rybka, figi, tort i prezentów moc!
Gdy błysnie gwiazdka... gdybyż tak, ach gdyby
Było w tę noc!...*

*Dziś jest inaczej. Stół jest, ale pusty,
Na stole z rybki obskubana ość;
Tłustym pozostał tylko kawał tłusty,
I na opłatki chudniemy przez złość.*

*Zamiast barszczyku — uszy oklapnięte...
I tylko w... gwiazdkach nie zmienia się nic,
Gwiazdki wciąż górą — choć niby w karb wzięte,
— A zamiast grzybków — jest Rydz!*

ALI-BABA.



Historia wigilijna z prawdziwego zdarzenia.

Żona dała mi dwadzieścia złotych. Popatrzyła przytem nieufnie na mnie. Potem na banknot. Na banknot czulej. Bo wiedziała, że mnie to jeszcze zobaczy, ale swoich pieniędzy to nie.

— Słuchaj — powiedziała — pamiętasz, jak to było przed dwudziestu laty, kiedyśmy się umówili, że o tej samej godzinie będziemy patrzeć na gwiazdę?

— Pamiętam — szepnąłem rozczulony, patrząc na banknot.

— Otóż dziś, zanim zabyłnie pierwsza gwiazda, masz być w domu i przyniesiesz mi ryby... rozumiesz... ryby... Mam do ciebie pełne zaufanie i przypuszczam, że mnie nie zawiedziesz. Kupisz żywe ryby i przyniesiesz do domu...

Poszedłem. Wstępuję do pierwszego sklepu po drodze.

— Czy nie macie państwo czego z ryb?

— Z ryb... hm... może sardynka?

— Sardynka... hm... ale czy aby żywa...

— Nie...

— To źle, ja potrzebuję żywej ryby. Mam rozkaz doprowadzenia żywym ryb do domu...

Idę dalej. Wchodzę do jakiegoś składu obuwia.

— Czy nie macie państwo czego z ryb?

— A nie może być krokodyl?...

Zastanowiłem się.

— Nie, dziękuję, mam już w domu...

Dobrze, że tego ona nie słyszała. Idę dalej. Na rogu jest taki lokal, w którym ja zwykle pijam. Może mają ryby. Wchodzę.

Jest paru przyjaciół. Podobni są do ryb. Bez ciał płynnych ani rusz.

— Pozwólcie panowie — wypijemy pod tę rybę.

— Pod jaką rybę?

— No tę, co mam kupić... wasze zdrowie... Lubię ryby. Urodziłem się pod znakiem ryby. I dlatego nie mam wiele do mówienia w domu.

Przepiliśmy. Kolejka za kolejką. W pewnym momencie zwróciliśmy się do gospodarza.

— A nie ma pan lina?

— Dlaczego?

— Bo chcemy wypić teraz kolejkę linową...

Miał tylko węza w kieszeni Mimo to piliśmy dalej. W pewnej chwili powiedziałem:

— Ale właściwie to najlepsze są małe ryby...

Potem nagle zrobiło mi się mokro w oczach — zacząłem płakać.

— Łajdak jestem, pijak jestem... ja tu piję, a tam w domu dzieci nie mają na mleko...

— No to dlaczego pijesz?

— Z rozpaczy...

— Z jakiej rozpaczy?

— A no, że dzieci nie mają na mleko...

Przyszedł Tomek. Był biedak boso. Było mu zimno.

— Przyszedłem, żeby się rozgrzać — powiada — bosi jestem... zimno mi.

— A gdzie masz buty? — pytam go.

— Sprzedałem...

— Po co?

— Żeby mieć pieniądze na rozgrzanie się, bo mi jest zimno.

Wzięliśmy go do naszej kompanji.

Było coraz weselej. Aż wreszcie przypomniało mi się, że miałem kupić żywe ryby. Ale późno już było. A dwadzieścia złotych gdzieś się podziało. Może wziął je właściciel lokalu. Wracam do domu.

— Gdzie ryby? — pyta krótko i rzeczowo żona.

Posmutniałem.

— Była... piękna duża ryba... o taka — rozkładałam ramiona.

— A gdzie jest?

— Niema...

— Jakto niema?

— Uciekła. temperament cholera miała. Szatan nie ryba. Krew gorąca południowa, to musiała być jakaś hiszpańska ryba. Ja z nią po dobroci, a ona nie... wyrwała się. Dżentelmen jestem... nawet rybnie krzywdy nie robię. Więc teraz cierpię za moją miękkość. Zamiast ją mocno za pysk chwycić... to ją delikatnie trzymałem. Wymknęła mi się... Goniłem ją po całym Krakowie... gdzie tam... uciekła...

Moja żona wysłuchała spokojnie mej historii. A potem powiedziała stodko, biorąc do ręki parasol, choć deszczu nie było.

— Mieliliśmy się spotkać, zanim pierwsza gwiazda wzejdzie...

W tym momencie stanęły mi wszystkie gwiazdy przed oczyma. Być może, że była między nimi nawet i ta, na którą mieliśmy się patrzeć wtedy przed dwudziestu laty, gdyśmy wieczór wigilijny spędzali osobno.

Gdy gwiazdy znikły mi z przed oczu, podszedł do mnie jeden z moich synów i powiedział mi:

— Wiesz tatusiu, mam wrażenie, że cię oszukali w sklepie — to napewno nie była ryba, to była stonoga, rybę dgoniłbyś napewno.

Zbigniew Grotowski.

Na jubileusz „Ilustr. Kuryera Codz.”.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

„My pierwsza brygada
„Kuryera“ gromada“!...Dewiza nowoczesnego
aniołka.

Rys. Br. Latawiec, Łódź



„Strzeżonego Pan Bóg strzeże...“

Rodzinki świąteczne.

Jeszcze jedna obniżka — otóż rząd, pragnąc przyjść z pomocą ludności, smutnej spowodu kryzysu, postanowił obniżyć o dziesięć procent ceny gazu rozweselającego.

* * *

Włosi zbombardowali szpital Czerwonego Krzyża w Dessie. Hr. Ciano wytoczył śledztwo swym lotnikom. Musiał je jednak umorzyć. Jak się okazało lotnik, który rzucił te bomby, był... daltonistą.

* * *

W Medjolanie pewien zięć oblał teściową benzyną i podpalił. Sąd skazał go na dożywotnie więzienie. W motywach wyroku było powiedziane: „Sąd jako okoliczność obciążającą przyjął, że oskarżony użył dla obrony własnej benzyny, potrzebnej dla obrony kraju“.

Współpracownikom swym,
Czytelnikom i Sympatykom —
i dla każdego Abonenta —
życzenia: niech ma
WESOŁE ŚWIĘTA!

PO ROZWIĄZANIU
KARTELU PAPIERNICZEGO.

Jeden ze zwolenników inflacji oświadcza:
— No, teraz już najwyższy czas, aby rząd przystąpił do inflacji — papier jest taki tani...

Jak mały Staś
wyobraża sobie...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...rozwiązanie kartelu nici...

Z frontu gospodarczego.

Rys. Charlie, Kraków



Rząd walczy z kartelami!...

Z kosza redakcyjnego.

Pewna słynna lekkoatletka czeska jest *Koubek w Koubek* podobna do mężczyzny..

* * *

Pewien sprytny Włoch usiłował w tych dniach oddać teściową na skarb narodowy, tłumacząc, że babsztyl ma *żelazne* zdrowie!

* * *

Przy wigilji Polacy *łamią się* opłatkiem, a przed wigilją *łamią* sobie głowy, skąd wytrzasnąć trochę grosza na urządzenie świąt?

* * *

Dobra nowina: ceny spadają na łeb na szyję! Cena *kawiora* spadła o 50 groszy, *ananasy* staniały o 30 groszy na kilogramie, a konserwy ze słowiczych języków są tańsze o całe 75 groszy na puszcze!!!



WSPOMNIENIE ANDRZEJKÓW.

— A panu, panie Kalapsik, co się *wylało*?
— Syn. Wylali go z biura!

KŁOPOT ZE ŚLEDZIAMI.

— Są pocztowe śledzie?
— Koniecznie *pocztowe*, paniusiu!
— Koniecznie, bo u nas będzie na wigilji jeden listonosz!



RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Od ust sobie odejmuję!* — mruknął trebacz, który akurat przestał grać.

* * *

— *Wyprowadził mnie w pole!* — irytował się wół, zaprzężony do orki.

* * *

— *Gram na rogu!* — pysznił się kataryniarz, który grał na rogu ulicy.

* * *

— *To trzeba wyjaśnić!* — mruknął malarz, rozjaśniając tło obrazu.

* * *

— *Jaki ja jestem bystry!* — cieszył się potok górski

* * *

— *Niech cię drzwi ścisną!* — rzekł biesiadnik wigilijny, gdy nie mógł rozłupać orzecha „dziadkiem” i musiał posłużyć się drzwiami.

* * *

— *Jestem wstrząśnięta!* — szepnęła flaszka z lekarstwem.

* * *

— *Pan mi za to zapłaci!* — rzekł uprzejmie kupiec, pakując kilo bakaliij.

* * *

— *Ona mi robi wyrzut!* — skarżył się lekarzowi chory na szkarlatynę.

Bogdan.

MGŁY KONRADOWE Tegoroczna choinka Ligi Narodów...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Jak wiadomo na konkursie dramatycznym, ogłoszonym przez m. Kraków, na który to konkurs napłynęło mnóstwo sztuk, nagrodzono pierwszą nagrodą dramat Niżyńskiego „Trzy mgły”, drugą zaś Jerzego Brauna „Dni Konradowe”. Ponieważ po sukcesie scenicznym „Trzech mgieł” okazało się, że drugi nagrodzony utwór odznacza się bogatą symbolistyką, wprowadza na scenę liczne postaci mistyczne i mityczne i wart jest w najwyższym stopniu, by też został wystawiony, dyrekcja teatru wpadła na szczęśliwy pomysł powiązania obu tych wspaniałych sztuk. W ten sposób powstał dramat pod tytułem „Mgły Konradowe”, z którego fragment jesteśmy w możności dać poniżej naszym Czytelnikom.

Akt II, scena 1053, odłona 44. Scena przedstawia mgły. W głębi dni. Pośrodku srebrny stół w kształcie kanapy, nad nim portrety Żółkiewskiego i Rzepichy. Na lewo rododendron, na pierwszym planie sto dwadzieścia dwa oleandry.

GŁOS SPOD ŁÓŻKA:

— Graj, cyganie, graj!

ANHELLI:

— Jam tu, jam!
Ojczyzny próg, śmierć ze mnie się wyleże —
powstaną — — — Mężę!!!!!!

WICHER:

— Uuuuuuu — — — uuuuuuu — — —

KRÓL DAWID:

— Zaiste, w kwiecie do dnia zachodzącym
tyś jest bocianem po duszach brodzącym,
a imię twoje jak miecz!

MIECZ spada ze ściany.

GŁOS ZZA CHMUR:

— Krew jego — dawne bohaterzy —
a imię jego — — —

MEFISTO:

— Ciszej, do jasnej cholery!
Duchy z lewej, duchy z prawej,
narobimy dużo wrzawy!
W swe obroty weźmiem snadnie,
by zobaczyć, co tam na dzień!

DNO:

— Na dzień chmura wysoka, szeroka — —

MILJON:

— Kimeś, o ty?

DNO:

— Ja jestem DNEM PROROKA!
Uderza PIORUN. Zlatuje GOŁĄB.

CHÓR:

— Zstąp Gołębica — — —

GOŁĄB:

— Precz!
Podajcie mi miecz!
MIECZ się sam podaje. Gołęb z mieczem
odlatuje.

EZECHJEL:

— I tyś tu, bracie Kainie, którego imię
w dymie!

MICKIEWICZ:

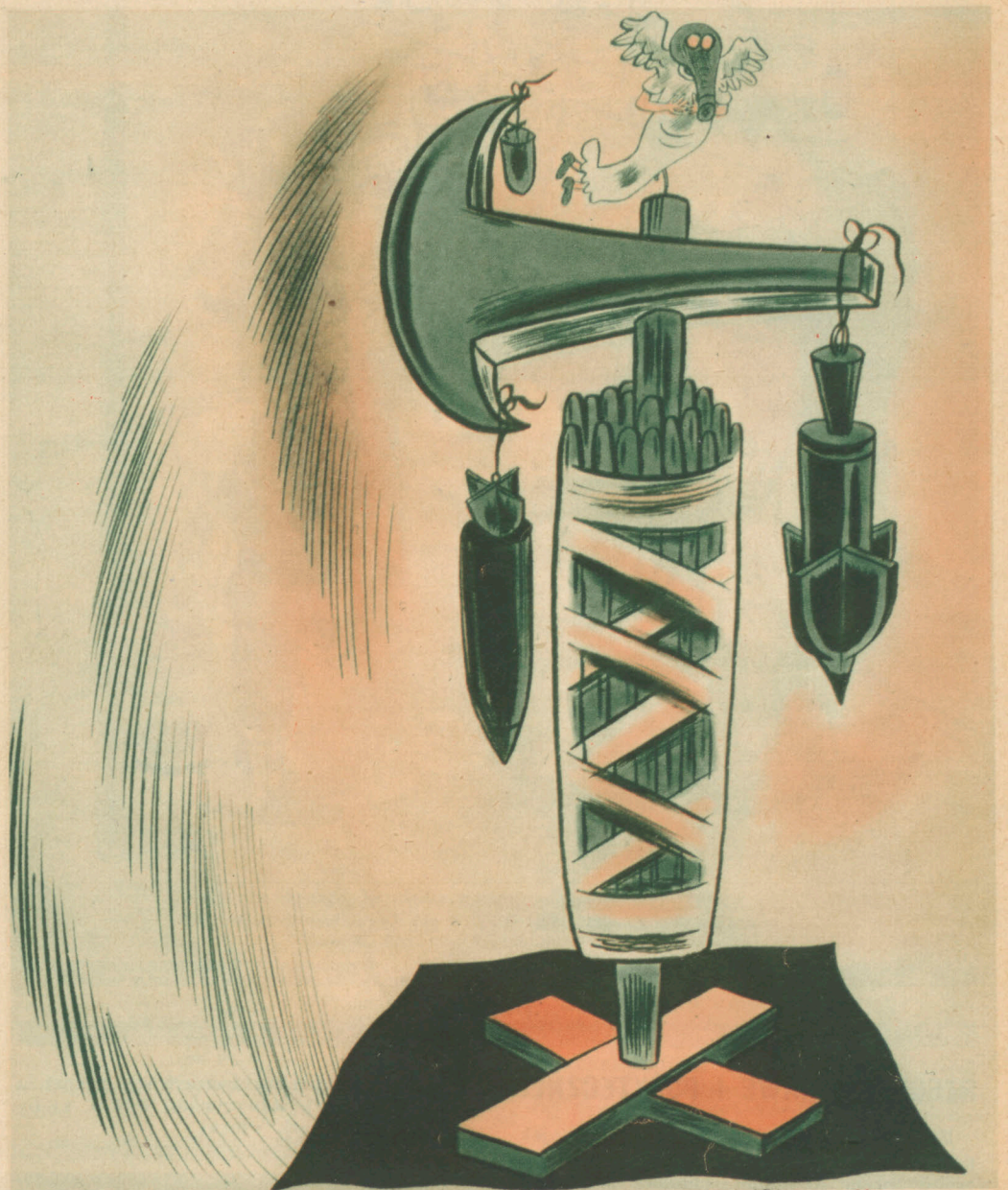
— Jam cierpiał za miliony, nie za grafomany—
przecieżem dziś tak bardzo prześladowany?

WYSPIAŃSKI:

— Ty mniej — mnie to szarpia na strzępy!

SŁOWACKI:

— I mnie doskakują do pięty!



...obwieszona włoskami orzechami...

HOENE-WROŃSKI:

— Nic to! Skoro dwa więcej dwa jest
zaćmienie słońca
a liczba mesjaniczna jest jak ja bez końca —
wtedy 44 jest bez kozery
liczbą chimery!

CZŁOWIEK:

— Lecz oto leże się czyn,
uderza ofiarny dym —
skąd idziesz dziecię i skąd są te róże?

DZIEWCZĘ:

— Te róże są — — — duże...

CZŁOWIEK:

— Pokaż!

DZIEWCZĘ:

— Co? Róże? Wpadły mi za gors... idę spać...

CZŁOWIEK:

— Idę za tobą spać!

CHMURA:

— Oto dziś dzień krwi i chwały!

Nas podziwia świat dziś cały!
Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha!

CHÓR FATYGANTÓW:

— Tańczy, tańczy szopka cała,
bo muzyczka im zagrała,
cała szopka pięknie tańczy
tak, jak każą fatyganci!!!

TRZY MGŁY uderzają na DNI KONRADO-
WE, walka, pioruny, błyskawice, ciemność —
nicość — kurtyna spada.

W. Z.



POJĘTNY.

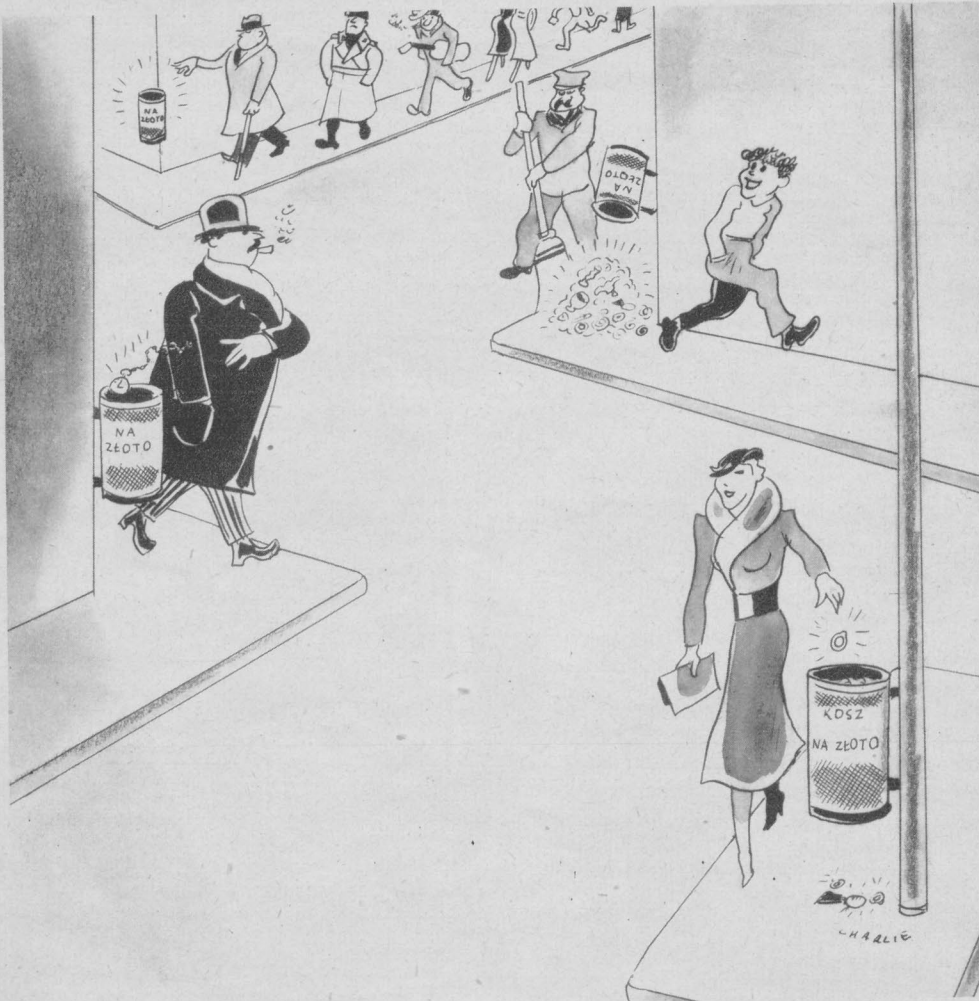
— Proboszcz: — Oj Walenty, Walenty!...
tyle razy wam już mówiłem, że wódka jest
waszym największym wrogiem!

Walenty: — Ale ksiądz dobrodziej mó-
wił także na ambonie, że wroga należy rów-
nież kochać.

Proboszcz: — Tak, ale nie do tego stop-
nia, żeby go polykać.

Odpowiedź na sankcje.

Rys. Charlie, Kraków



Włoski widok uliczny...

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

Pewien zubożały arystokrata, nie mając pieniędzy na kupno prawdziwej choinki, zrobił swym dzieciom choinkę ze swego drzewa genealogicznego.

— To jasne — powiedział kelner do niego, stawiając przed nim bombę jasnego piwa.

Podobno do wojska dlatego nie przyjmują zezowatych, że taki żołnierz nie mógłby spojrzeć śmierci prosto w oczy.

Pewien bogaty ale skąpy jegomość przyjmował gości chlebem i solą w oku.

Persona grata — grat w biurze personalnem.

Varietas delectat — warjat się delectuje.

Z prasy: „...Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności wydało w ciągu ubiegłego miesiąca przeszło 20,000 kg kartofli, które otarło niejedną łzę...“

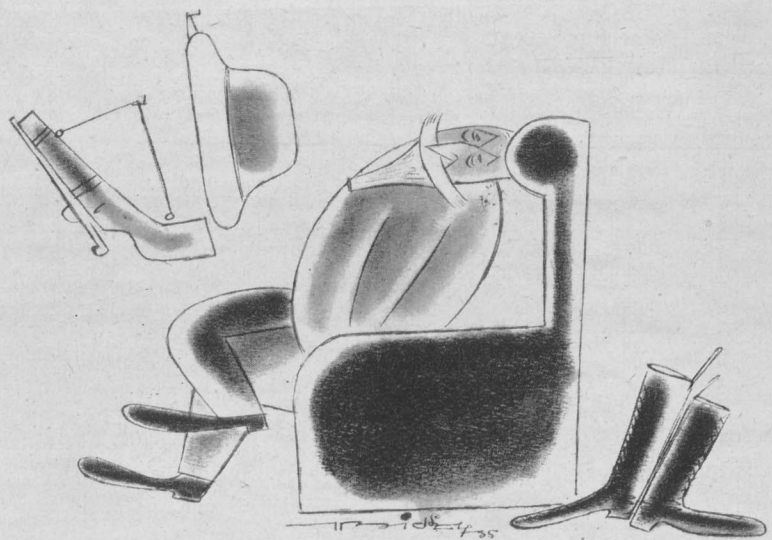
Rząd przeprowadza niezwykle energicznie akcję, mającą na celu obniżkę cen artykułów pierwszej potrzeby. Podobno już wkrótce za 1 złotego będziemy płacili tylko 75 groszy!...

Mecenas Wacusz.

Podobno Mussolini zwrócił się z apelem do odznaczonych wawrzynami PAL'u, ażeby oddali je na skarb włoski.

Reminiscencje marszałka de Bono.

Rys. J. Bickels, Lwów



...Tak, tak, nie doszedłem do Addis-Abeby — bo wszystkie drogi prowadzą do Rzymu!..

Migdały świąteczne.

Z przemówienia ku czci literata nagrodzonego wawrzynem PAL'u.

— Panowie — nasz wielki pisarz za swą twórczość powinien dostać nie srebrny, lecz złoty wawrzyn. Co mówię, nie jeden złoty wawrzyn, nie dwa złote wawrzyny, dwadzieścia złotych...

— Dlaczego Włosi przeprowadzają tak intensywną zbiórkę żelaza?

— Bo muszą mieć żelazne nerwy, by przetrwać tę wojnę!

Na wieść o odbywającej się we Włoszech powszechnej zbiórce metali gen. Goering posyła Mussoliniemu wszystkie swe ordery i odznaczenia.

— Il Duce odpowiada niezwłocznie depeszą:

„serdeczne podziękowanie za przesyłkę stop zaspokoj ona nasze zapotrzebowanie na długie lata“.



NIE FAŁSZOWAĆ!

— Biedny ten Sanacyjski! Zredukowali go!

— Za co?

— Za fałszerstwo...

— Nic o tem nie wiedziałem.

— Za fałszerstwo tekstu pieśni z „Dziadów“. Stale śpiewał w ostatnich czasach „zrodził się P. A. L. dla Cara“...

DOBRA INFORMACJA.

— Meżusiu, kup mi na gwiazdkę futro!...

— Jakto, przecież już masz jedno?

— Tak, ale potrzebne mi jest drugie, cieplejsze, gdyż będziemy mieli bardzo ostrą zimę...

— Kto ci to powiedział?

— Futrzarz!

ZROZUMIAŁ.

— Dokąd pan tak pędzi, panie Rozenpik?

— Na „Wesele Figara“!

— To nie może pan wysłać poprostu depeszy z powinszowaniem? (1)

Warszawska Szopka Nie-Betlejemska.

Szopka abisyńska.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Zalecona przez Redakcję „Wróbli na Dachy” do odegrania teatrom warszawskim, celem ratowania zagrożonych finansów.

OSOBY:

Chór Dyrekcji Teatrów T. K. K. T.

Malicka

Jaracz

Chór publiczności nie chodzącej do teatru.

Śpiewać na melodie znanych kolend!

CHÓR PUBLICZNOŚCI:

Dzisiaj w Warszawie, dzisiaj w Warszawie

Wesoła nowina —

Pusto w teatrach, pusto w teatrach,

Zato pełno w kinach...

Sztuczydła grają, widze uciekają,

Aktorzy grają, w kasach pustki mają,

Cuda, cuda wyprawiają!

WIDZ:

Mędrcy świata, dyrektorzy

Dokąd więc dążycie?

Każdy teatr z Was położył,

Co zrobić myślicie?...

Wchodzą Dyrekcje Teatrów i wygłaszają swoje eksposé:

MALICKA:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,

Że do teatru ktoś wreszcie wchodzi...

Teatr zaraz dobrze stanie

Gdy Warszawa na Sawanie

Wreszcie pozna się!

JARACZ:

Cztery lata Jaracz pasał

Sztuki piękny czar;

Teraz teatr mój ratuje

Sam wielki Hemar!



Negus



Mussolini

...Żydzcie, żydzcie, ja ciebie nauczę,
jak cię z przodu, jak cię z tyłu, tym smyczkiem wgmtóć!...

DYREKCJA T. K. K. T.:

Lulajże teatrze, lulajże lulaj,

A ty go Dyrekcjo w ciszy otulaj...

Lulajże, lulajże i t. d.

Na scenie zapada Schillerowski mrok. Dyrekcja TKKT, Malicka, Jaracz i inni dyrektorzy teatrów warszawskich biorą się za ręce i mruczą mruczando:

Lulajże teatrze, lulajże lulaj....

Kurtyna opada sentymentalnie...

ALI-BABA.



MYŚL O PRZYSZŁOŚCI.

— Co pan dał żonie na gwiazdkę, panie Skąpikiewicz?

— Dałem jej słowo honoru, że na przyszły rok dostanie odemnie coś na gwiazdkę!

EPOKA ROZBROJENIA.

Dwaj malcy bawią się w ogrodzie. Wspaniały, wielki motyl przelatuje nad ich głowami.

— Jak myślisz — woła jeden z chłopców. Czy to motyl myśliwski czy bombowy?



Sztuczne nogi i ręce, wszelkie aparaty i gorsety ortopedyczne. Bandaże przepuklinowe, przeciw obniżeniu żołądka i macicy. Pasy lecznicze pooperacyjne. — Pończochy trykotowo-gumowe przeciw puchnięciu nóg itd. (Cenniki darmo).



BANDAŻYSTA I ORTOPEDYSTA
M. POLACZEK W SAMBORZE Nr. 4.

Gwiazdka wodza Italji...

Rys. Charlie, Kraków



„...a pokój na ziemi...”

Świerkowy ekonomista.

Rys. Wik, Warszawa



— Gospodarzu, a dlaczego wasze drzewka nie potaniały?
— Bo, proszę panusi, jeszcze kartelu choinkowego nie rozwiązano!

GWIAZDKA WOJSKOWA.

Gwiazdka u pana majora. Cała rodzina zebrała się dookoła choinki. Wehodzi święty Mikołaj i rozdziela dzieciom podarki.

— Pamiętacie, moje dziatki — mówi pan major — jak będziecie przez cały rok grzeczne, to na przyszłe Boże Narodzenie święty Mikołaj, znowu przyjdzie do was i przyniesie wam prześliczne upominki! Prawda, święty Mikołaju?...

„Święty Mikołaju!” przeży się jak struna i stukając obcasami, woła:

— Rrrrozkaz, panie majorze!!!

DZIWNE.

Olgierdek Pomeranclum wraca w pierwszy dzień świąt od swego kolegi szkolnego, Jasia Koziołkiewicza i zapytuje ze zdziwieniem matkę:

— Mamusiu, jak to jest, to goje też mają choinke?...

WIARA I NADZIEJA.

Pan Cybulak idzie ulicą ze pięcioletnim synkiem.
— Tatusiu, ja chcę rower... Kup mi na gwiazdkę rower — nudzi malec.

— Rower? — woła ojciec ze zniecierpliwieniem. A może autobus?!!!

Chłopiec rzuca na ojca nieufne spojrzenie i pyta z odrobiną nadziei w głosie:

— Tatusiu, czy ty mówisz to serjo?...

POŁOWICZNA GWIAZDKA.

Znana z dowcipu aktorka komedjowa dostała na gwiazdkę od jednego z wielbicieli, hrabiego P... pstry i wystrzępiony kawałek materji, który wyglądał, jakby go odcięto od jakiejś starej makaty.

— Druga połowa siedemnastego wieku! — objaśnił z dumą arystokrata.

— A gdzie pierwsza? — spytała artystka.

»GWIAZDKA«

(Na melodję
»Ojciec Wirgiljusz«).



Ojciec-urzędnik kochał dzieci swoje
a miał ich wszystkich dwoje albo troje.
Hejże dzieci, hejże ha,
cóż na gwiazdkę kupię wam?

Na chlebuś dawno poszły wszystkie centy,
ni grosz nie został na jakieś prezenty.
Hejże dzieci, hejże ha,
cóż na gwiazdkę kupię wam?

Ojciec-urzędnik otwiera szufladę —
pusto w niej, tylko... — Nagle znalazł radę!
Hejże dzieci, hejże ha,
już na gwiazdkę prezent mam!

Wyjmuje druki i bierze nożyczki
i tnie kupony od cennej pożyczki.
Hejże dzieci, hejże ha,
już na gwiazdkę prezent mam!

Każdy kuponik do torebki innej
gwoli uciecze na gwiazdkę dziecinnej —
Hejże dzieci, hejże ha,
każde z was już prezent ma!

WITEK.



Choinka w domu urzędnika.

Rys. Wik, Warszawa



Obcięta choinka...

WIGILJA PANA POLIKARPA.

Pan Polikarp Bidula, urzędnik państwowy niższej kategorii, w miarę jak zbliżał się dzień wigilijny, wiał z rozpacz i czerniał ze smutku coraz więcej. Nic dziwnego — żona milcząca, czekała na prezent — a skąd tu wziąć pieniądze?

Swego czasu pan Polikarp był nieźle sytuowany. Ale w miarę wzrastania mocarstwa i frontów do szarego człowieka, dochody jego dziwnie się kureczyły. Przyszła jedna obniżka, druga obniżka, trzecia obniżka, przyszła jedna pożyczka, druga pożyczka, przyszły przeszerogowania, przeszczebłowania, a wreszcie ostatnio znowu obniżki wyjątkowe (od „wyć”) — i pan Polikarp został pozabawiony więcej niż połowy swej pensji sprzed lat pięciu t. zn. od chwili, gdy z dumą wstępował w szeregi urzędniczego stanu.

Skąd wziąć na wilję — skąd wziąć na rybę? Chodził pan Polikarp Bidula po sklepach, chciał na raty — odmówili. Pytał o ceny karp, potem o ceny śledzi P. T. T. t. zn. pocztowych, wkońcu zjechał na szproty — ale i to okazało się za drogie.

Martwił się więc i gryzł coraz więcej. Byłby się całkiem pogryzł, gdyby nie genialny pomysł, który nagle wpadł mu do głowy. Koniecznie na wigilję trzeba karpia — bez karpia ani rusz, jak oświadczyła żona. Ale karp drogi — tymczasem pan Polikarp ma przecież karpia za darmo i to pod ręką, dosłownie pod ręką!

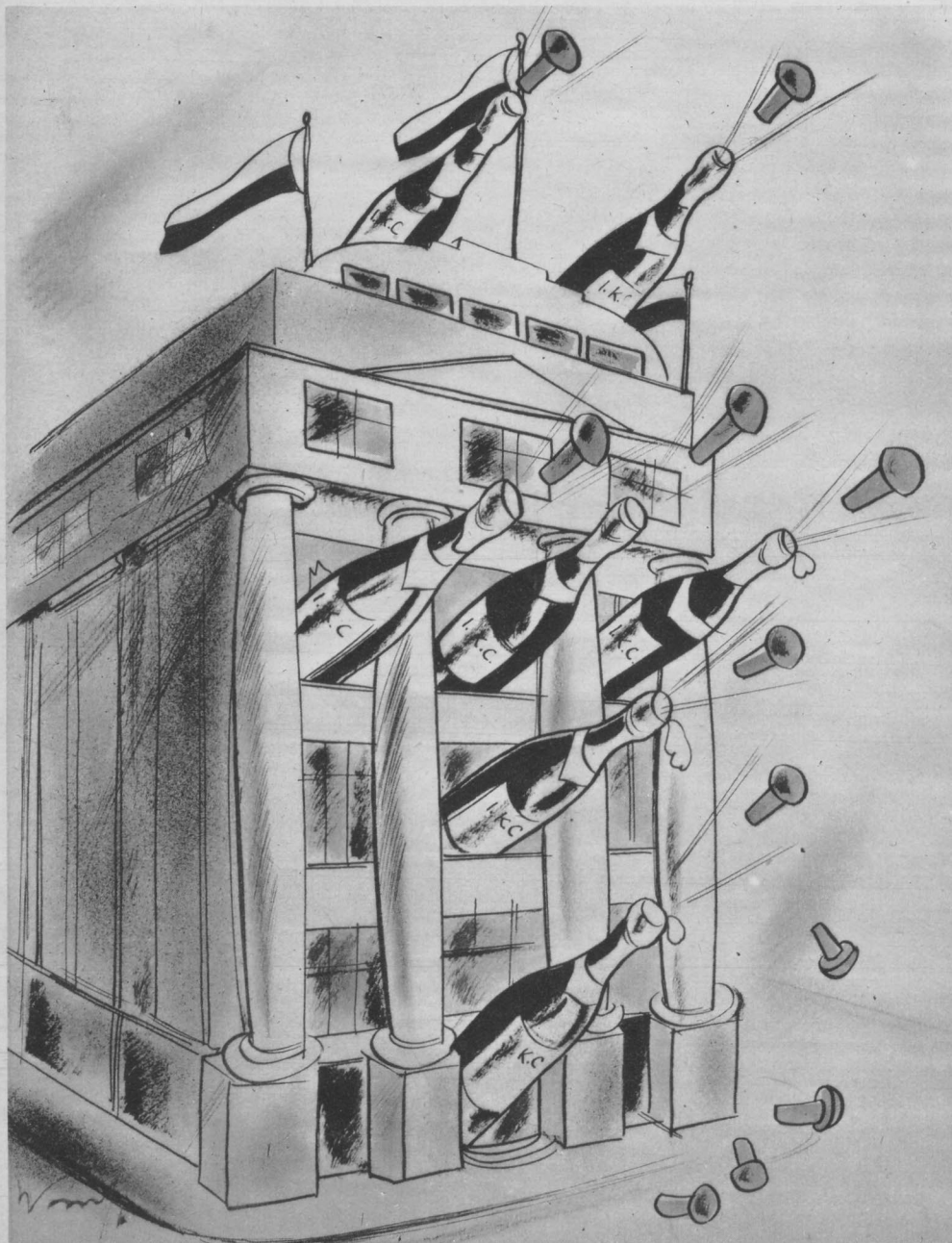
Tą właśnie ręką drżąca wyjął pan Polikarp z szuflady ostatnią wizytówkę, która pozostała mu z dawnych czasów prosperity i zręcznie starą żyłką, wyostrzoną na kuchennym garnku, odciął z swego imienia „karp”. Tam, gdzie przedtem czernił się dumny napis: „Polikarp Bidula” — obecnie widniały słowa: „Poli Bidula”.

— Mam już karpia na wigilję! — zaryczał triumfalnie pan Poli i trzymając oderzniętego karpia w rękę, wpadł do kuchni, gdzie małżonka warzyła wieczernę w wodzie i skórkach przedwczorajszego i niezapłaconego jeszcze chleba.

— Oto karp! — zawołał. Żona rzuciła mu się na szyję. — Jakiś ty genialny, mój kochany Polikarpu, ach nie — mój kochany Poli!! Taka była wigilijna uczta urzędnika Biduli... (wz.)

Salwa jubileuszowa.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



101!...

REPORTERSKIE
POCZĄTKI.

W pewnym wielkim piśmie przyjęto nowego reportera. Na drugi dzień przyniósł on wiadomość o jakiejś aferze. Napisał to w tonie kategorycznym. Tymczasem cała historia była wyssana z palca. Posypały się sprostowania.

Redaktor naczelny wezwał więc reportera do siebie i powiedział mu:

— Proszę pana, jeśli pan czegoś nie jest bardzo pewny — to niech pan nie pisze tak kategorycznie. Trzeba pisać z pewnymi zastrzeżeniami. Dawać uwagi od redakcji. Pan rozumie! Nazwiska najlepiej pisać w skrótach.

Reporter zrozumiał. Na trzeci dzień przyniósł notatkę.

„W mieście krążą uporzycywe pogłoski, jakoby w tutejszej szkole żeńskiej miała się odbyć akademja ku czci niejakiego St.

Wysp. Z ciężkiego obowiązku dziennikarskiego notujemy, że uroczystość tę miał podobno, jak mówią, zaszczyścić swą obecnością kurator szkolny p. K. Na program złożyła się deklamacja jednej z panien (?), poczem według niesprawdzonych jeszcze wiadomości orkiestra miała odegrać Poloneza p. Ch., utalentowanego, jak mówią, kompozytora. Według opowiadań jednego z wiarygodnych świadków całość uroczystości miała wypaść niezwykle podniośle (sic!)...

KALKULACJA.

Do administracji IKC wchodzi jakaś młoda osoba

— Chciałabym ogłosić zawiadomienie o moim ślubie. Ile to musi kosztować?

— Złotówkę za milimetr — odpowiada urzędnik.

— O, to dla mnie zadrogo! Ja mam 1 m. 68 cm wzrostu, a mój narzeczony — 1 m 85 cm!

POETYCKA REWJA
WIGILIJNA.

Dbając zawsze o dostarczenie pożytecznej i pożywnej lektury szerokim i głębokim kołom i trójkątom naszych Czytelników (iczek) redakcja „Wróbli na Dachy“ uprosiła kilku najłżejszych choć przeważnie szczupłych poetów polskich, by do gwiazdkowego numeru naszego tygodnika nadesłali swe ostatnie utwory na temat śniegu, świąt i te-pe. — W tej rewji nie poskapili swego udziału wybitni przedstawiciele naszego świata literackiego i nadesłali nam swe poezje. Oto one:

JULJAN TUWIM.

Proszy śnieg białolście, przejrzyście —
na obrusie pachną ryby — ach, grzyby...
czekam, namiętny i młody, na twe
przyjście —
a śnieg pada... na niby — o, gdyby...

JAN LECHOŃ.

Pytasz, co w moim życiu z wszystkich
rzeczy biegiem
miłością cię oślepią a szczęściem oniemiają?
Poco pytać, gdy teraz ziemia skryta śniegiem,
a kiedy śniegiem ziemia, to śnieg skryty
ziemią...

MARJA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA.

Zapytasz śniegu i świąt,
dlaczego, poco i skąd —
lecz słowa nie załopocą,
dlaczego, skąd i poco...

EMIL ZEGADŁOWICZ.

W obskurnych dziurach błota ja nie jestem
chory —
byłem bacą beskidzkim i srebrempisany, —
ale gdy spadły na mnie — nolens volens —
zmory,
już tylko wam beskidam z ambon wyklinany.

(wz).

W dniu jubileuszu IKC.

Rys. J. Bickels, Lwów



Staruszek: — Panie redaktorku, co, co się stało z tym bohaterem z tej powieści drukowanej w dniu 13 lipca 1913 roku? Tego numeru nie mogłem dostać!...

NASZ NOWY KOLEGA.

Mamy nowego współpracownika. Redaktor naczelny dał mu polecenie.

— Proszę pana, minister X, wielki przyjaciel naszego pisma otrzymał wysokie odznaczenie greckie. Niech pan napisze o tem serdeczną notatkę.

Nasz nowy kolega napisał. Brzmiała ona tak:

— Niejaki minister X miał rzekomo otrzymać wysokie odznaczenie greckie. Wiadomość tę podajemy z obowiązku dziennikarskiego.

Naczelny redaktor był niezadowolony.

— Dlaczego pan tak napisał?

— Bo po pierwsze — jestem obowiązkowy, a po drugie — ostrożny...

Redaktor westchnął.

— No dobrze, dobrze, a teraz niech pan napisze coś o pogodzie.

Nasz nowy kolega siadł i napisał.

— Pogoda zapowiada się na jutro wspaniale. Deszcz będzie padał napewno. Resztę przewidzianą na dzień jutrzejszy odkładamy do następnego numeru.

Ale to jeszcze nie było nic.

Na drugi dzień otrzymał mowę wicepremiera. Dał ją do działu „Literatura i sztuka”. A potem tłumaczył się.

— Jakto, czy to nie jest sztuką utrzymanie równowagi budżetu w naszych warunkach?

Telegram o podróży ministra spraw zagranicznych dał w rubryce „Rozrywki”. A kiedy mu zwrócono uwagę, że tak nie powinien robić — przeniósł go do działu „Turystyka”. Wiadomość o wzięciu kombatantów francuskich w Polsce dał w rubryce „Osobiste”. Potem tłumaczył się:

— To są tylko osobiste sprawy pana ministra handlu...

Wreszcie wiadomości z Ligi Narodów o sankcjach podał w rubryce p. t. „Dziwy życia”.

Sprzyskrzyło się to wreszcie naczelnemu redaktorowi. Wezwał go do siebie i powiedział:

— Proszę pana, pan robi wszystko naodwrot niż potrzeba — czemu pan był przedtem?

— Pracowałem w Polskim Instytucie Meteorologicznym — odpowiedział z dumą nasz nowy kolega.

Z. G.

Potęga prasy.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Gdy redaktor ściska narzeczoną!...

Stuletni entuzjasta I. K. C.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Proszę o przedłużenie prenumeraty na dalszych dwadzieścia pięć lat!...

NIEUDAŁY WYWIAD.

(Rzecz nieco abstrakcyjna).

Od dwudziestupięciu lat czekam na jubileusz „Kuryera”. Chciałem uzyskać wywiad. W nocy z 17 na 18-ty grudnia zerwałem się i pobiegłem do Pałacu Prasy.

— Czy dostojny jubilat w domu? — spytałem.

— Tak, jest. Jeszcze nie wyszedł... spod prasy

Pospieszyłem do zakładów technicznych „Kuryera”. Tu dowiedziałem się, że właśnie składają jubilat w zecerni. Uzbroiłem się od stóp do głowy w cierpliwość i czekam. Z daleka słyszałem łoskot łamanych kolumn i szpałt.

Nagle otworzyły się drzwi i ukazał się w nich I. K. C. Był bardzo ładnie ułożony — przez zecera. Podbiegłem z wyciągniętą ręką i zawałem:

— Kochany Kuryerku!

Jubilat kiwnął przyjaźnie *nagłówek* i wyciągnął do mnie *czcionki*. Odciągnięto mnie gwałtownie.

— Każde wzruszenie grozi rozsypaniem czcionek... — tłumaczy zecer.

Usunąłem się.

Kuryer poddał się teraz piśczęcie maszyn rotacyjnych. Walcowały go rozmaite walce i walczyki.

Zabiegłem mu drogę i zawałem:

— Kochany Kuryerku!...

Ale jubilat nie miał czasu. Spieszy się do korekty.

Wkońcu Kuryer był gotów. Ukazał się moim oczom w pięknej świątecznej szacie

graficznej. Złożyłem mu życzenia i poprosiłem o wywiad.

— Niestety — odparł jubilat — muszę już wyjść na świat. Czytelnicy czekają... Nie mam ani chwili czasu! — Do zobaczenia!!

W chwilę potem „Kuryer” wsiadł do aut, pociągów, samolotów!

Wywiadu z jubilatem nie uzyskałem.

Trudno. Muszę poczekać... 25 lat przedko minie. Ja mam czas — ja poczekam!

Felix.



ŻYCZENIE.

Życzenie jubileuszowe dla redaktora IKC: — Ad multos a n o n s !

Z HYDROGRAFJI.

O nowej książce Kuru Julka „Woda wyżej” mówią — „Woda wyżej — poziom niżej”.



CO BĘDZIE W ROKU 1936?

Z tem pytaniem zwróciliśmy się do słynnego jasnowidza *Pszczółowieckiego*.

— Rok przyszły — zaczął astrolog — będzie liczył się od pierwszego stycznia aż do 31-go grudnia. Będzie poza tem zawierał 12 miesięcy, z których najkrótszy będzie *lut*. Rok ów będzie szczególnie ciekawy dla Czechosłowacji, której polityka znajdzie się pod wpływem *Byka*: wszyscy czescy politycy będą wyglądali jakby z byka spadli. W Niemczech natomiast *powstanie*...

— Powstanie?!

— Tak, powstanie 12.000 nowych dowcipów o Hitlerze. W Austrii zbankrutuje *restauracja Habsburgów*, a na jej miejsce powstanie *jadłodajnia* pod wezwaniem *Zyty*. W Brazylii będą w dalszym ciągu *topić kawę*, a w Polsce *robaka*.

— A we Francji?

Francja stanie się głośna przez *zamach* na wybitnego polityka, wracającego nad ranem, pod gazem, w domowe pielesze. Zamachu dokona *żona* polityka.

— A w Anglii?

— W Anglii księżę Walji będzie *starszy*.

— Sowiety?

— Zbudują nową *tamę*.

— Na Dnieprze?

— Nie, w urzędach, przeciwko powodzi *korupcji*.

— A w Polsce, mistrzu?

— W Polsce przewidują trzy *mowy* premera przez radio na temat poprawy stosunków gospodarczych i *poży*...

— I *pożyczkę*????!!

— Nie! I *pożyteczne reformy studjów*.

Mianowicie reformę szkół *tańca* i szkół *gotowania* na gazie.

— A czy nie będzie jakich *kataklizmów*?

— Hm, owszem. Projektuje się mianowanie stu nowych *sekwestratorów*...

— A w kosmosie? Coś z *gwiazdami*?

— Na Marszałkowskiej w Warszawie zderzą się dwie *gwiazdy* filmowe, co skończy się protokółem o zakłócenie porządku. Prócz tego kilku podporuczników *złapie* gwiazdkę.

— Jeszcze jedno! Czy kryzys się skończy?

— W samej *rzeczy*!

— W przyszłym roku??

— A czy ja mówię, że w roku 1936?! Mówię, że w *samej rzeczy*!...

— Pańskie słowa *pokrzepiły* mnie!

— Słowa, słowa... Ja wolę *pokrzepić* się czemś innym! — odparł mistrz *Pszczółowiecki*, sięgając po butelkę z trzema tajemniczymi gwiazdkami.

B. Brzeziński.

Przedświąteczne porządki w Abisynji.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Pranie czarnych koszul...

OBOJĘTNE.

Do sklepu z bronią wchodzi jakiś podejrzany typ.

— Chciałbym kupić rewolwer.

— Proszę bardzo — mówi sprzedawca. — Pozwolę sobie polecić najnowszy model: zupełnie bezgłośny!

— Wszystko jedno! *To dla głuchego!* (t)

DZISIEJSZE WYNAŁAZKI.

— Słuchaj, co się stało z łodzią podwodną tego znanego sportowca Furjackiego?

— Nie wiesz? Wyleciała w powietrze!

— A co się stało z jego awjonetką?

— Jak to, nie słyszałeś? Utonęła w morzu.

POSAŻNA PANNA.

— Wiesz, żenię się z bardzo posażną panną. Będzie miała sto tysięcy!

— Ooooo!!!

— Gdy wygra na loterji...

PRZYPADEK, CZY ZŁA WOLA?

— Dlaczego Henryk nazwał swoją łódź imieniem swojej żony?

— Hm, przypuszczalnie dlatego, bo także nie umie nią kierować.

STRUMIEŃ ZIMNEJ WODY.

— Najpierw nadlatuje zając — opowiada znany myśliwy p. Kazimierz Piłpafski — a ja do niego bum! Zając leży. Potem nadleciał lis a ja do niego znowu bums i lis także padł trupem. Potem pokazała się sarna, a ja do niej pił-paf i sarna trup. Ledwie zdołałem się odwrócić a tu znowu nadbiega dzik i ja znowu do niego pił-paf, no i wyobraź sobie że...

— Wyobrażam sobie, że właśnie w tej chwili obudziłeś się ze snu i byłeś wściekły, co?

Drzewko „kartelu bobkowego” P. A. L.

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę państwa, będziemy musieli pomyśleć o eksporcie — rynek krajowy jest już wyczerpany...

POLSKA WIGILJA.

W jednym z francuskich tygodników zamieszczono interesujący artykuł o „Polskiej tradycyjnej Wigilji”. Ponieważ nasi kochani sprzymierzeńcy, jak wiadomo, doskonale znają nasz kraj i obyczaje Polaków, przeto z prawdziwą przyjemnością drukujemy poniżej fragmenty tego artykułu:

„Zadne może święto nie jest w Polsce tak hucznie obchodzone, jak Wigilja. Już na tydzień przed tem świętem w każdym mieszkaniu pojawia się olbrzymia choinka (czytaj: szuanka). Drzewko zostaje przez dzieci ubrane w różne cacka, przeważnie gwiazdy i w tym celu przed świętami tak zwana Akademia rozdaje gwiazdy akademickie na choinkę i inne świecidełka, które niektórzy Polacy przyjmują dla kawału.

Polacy okropnie dużo jedzą, a zwłaszcza piją. Na parę dni przed Wigilją służebnice, wraz z paniami domu, ubrane w stroje narodowe, czyli łowickie, gotują gary z pożywieniem oraz skrobą ryby. Skrzętne gospoście wyjmują z kurników jajka i dają dzieciom do malowania: jest to przemily zwyczaj „pisanek”.

Wreszcie zbliża się wieczór! Służebnice ustawiają okrągły stół w podkowie. Mężczyźni zdejmują codzienne kożuchy i kładą zu-

pany, karabele, ryngrafy i misiurki. Kobiety są ubrane w pasy słuckie, kontusze i ciepłe wyloty, zdobiące ich głowy.

Tymczasem ustawiono już na stole baranka i zapalono wici na choince. Słychać dzwonki sanek: to goście przyjechali kuli-giem do świętujących mieszczuchów! Po chwili wchodzą do mieszkań, śpiewając staropolską pieśń: „Płon niesiemy płon!” — a gospodarz odpowiada: „Wolność Tomku w swoim domku, czem chata bogata!”.

Goście siadają dookoła stołu i dzielą się jajkiem w opłatku. Służba, pokrzykując dziko z zadowolenia, wnosi dymiące wazy z zupą grzybową, którą goście zagryzają przekładanecem, moczonym w czystej wodce.

A już na podwórzach zapalono sobótki! Młodzież zbiega po schodach i ustawia się dookoła ogniska. Niektórzy skaczą przez nie. Są to tak zwane: zimne sobótkowe. W zamożniejszych, kulturalniejszych domach, młodzież skacze przez Koloryfery.

Po libacji, pani domu i panienki w sobolowych jupkach roznoszą bakalje, składające się przeważnie z orzechów, które nawet najstarsi Polacy tłuką w rękach, lub w zębach. Młodszy goście tańczą w dwanaście par odbijanego, krzesanego mazura.

Starsi, przy stuletnim miodzie, śpiewają

tak zwane kolendy, przygrywając sobie na fujarkach.

Niekiedy najstarszy antenat w rodzinie przebiera się za świętego Mikołaja i rozdaje podarki. Są to przemile drobnotki.

Nad ranem znowu dzwonią dzwoneczki sanek. To małe polskie lajkoniki, zaprzężone do wymoszczonych sań, przyjechały po gości. Goście, okutani w bobrowe szuby, żegnają się z gościnnymi gospodarzami, zapraszając do siebie, do podmiejskich t. zw. „osiedli”, na polowanie na dziki, rysie i niedźwiedzie.

Po chwili dzwonki milkną w oddali. Światła w oknach gasną. Tylko trębacz na wieży gra na rogu smętną pieśń. Śnieg cicho pada, zasypując uspięne miasto...”

Tłumaczył B. BRZEZIŃSKI.



LEKCJA PRZYRODY.

— Monius — mówi nauczyciel — powiedz mi, ile jest pór roku?

Mały Monius, syn znanego w mieście kupca pana Zalcmana, zrywa się i woła:

— Pięc, panie profesorze!

Nauczyciel spogląda zdziwiony na chłopca:

— Pięc? Może wymienisz je wobec tego...

— Owszem, z chęcią. Wiosna, lato, jesień, zima i martwy sezon.

Wigilijne polowańko.

Rys. Br. Lalawiec, Lwów



— Czy trafił go rądcunio?
— To nie, ale proszę zobaczyć, jak bestję nastraszyłem!...

Koubkowa zmienia płeć.

Znana sportsmenka czeska zmienia płeć. Staje się mężczyzną. Idziemy do niej po wywiad.

— Proszę pani — dlaczego pani właściwie zmieniła płeć?

Koubkowa nie zmieszala się bynajmniej.

— Takie my już Czeszki jesteśmy. Jeżeli nasi mężczyźni zmieniają częściej orientację niż kołnierzyki, to dlaczego my nie mamy zmieniać płci?

— A czy pani nie żal?

— Jeszcze nie niema straconego — rzekła znacząco pani Koubkowa. Zobaczą, jak się będą czuła jako mężczyzna. Gdy mi się sprzykrzy, stanę się znowu kobietą.

— A czy wolno będzie pani podróżować w przedziale dla pań?...

— Chyba nie...

— To okropnie!...

W tej chwili do pokoju wpadł mały chłopiec. Zanosił się od płaczu. Wziętem go na kolana i zapytałem:

— Czego płaczesz, mój mały?

— To stłasne — powiedział — jak mamusia mogła coś podobnego zrobić... ja już nie uczę się łaciny...

— Dlaczego?

— Bo łacina kłamie. Oni mówią, że „mater semper certa” — że matka zawsze pewna. Guzik...

— Jak się wyrażasz mój mały?

— Ładnie mi pewna, teraz będę miał dwóch ojców i ani jednej matki. Czy pan ma pojecie — od dwóch ojców dostawać lanie i ani jednej matki na obronę?

Rozpłakałem się nad tragedją malca. Biedny mały Czech, tyle nieszczęście odrazu. Bo właśnie dowiedziałem się, że Benesz nie zostanie prezydentem republiki. Czyżby i jemu kazali co zmieniać?

Zetge.

WIGILJA W GENEWIE.

W pałacu Ligi Narodów ustawiono choinkę, którą własnoręcznie zdobili przedstawiciele narodów.

Angielski minister Eden rozwiesił na gałązkach okręcki wojenne.

Przedstawiciele Abisynji rozwiesili złote łańcuchy. Baron Aloisi złoczone włoskie grzechy. Pozatem — bomby, żołnierzy ołowianych, pozłacane tanki, posrebrzane samolociki itd.

Laval zawiesił Panu Bogu świeczkę — a djabłu ogarek. Aniołka pokoju, pomimo usilnych usiłowań, nie udało się znaleźć. Gdzieś się zapodział... Zastąpiono go djabełkiem.

Na zakończenie strojenia choinki sowiecki komisarz Litwinow zawiesił gwiazdę, pozapałał tu i ówdzie sztuczne ognie.

Szopki nie zawieszono, ponieważ i tak wszystko to działo się w siedzibie Ligi Narodów.

REPERTUAR TEATRÓW
WARSZAWSKICH.

TEATR KAMERALNY. — Adwentowicz jak zwykle, wylata „Ponad śnieg”.

ATENEUM. — „Marcowy kawaler”, „Majster i czeladnik”, „Turoń”, jednym słowem „Trójka hultajska”.

NARODOWY. — „Panu Damazemu” nie pomogło i „Stare wino”. „Uciekła mu przepióreczka w proso”. Ale o tem „Cyd”.

LETNI. — „Muzyka na ulicy”, „Kubuś”, „Dom otwarty”. — Zaiste „Szczęśliwym pechem” niezwykle „Przedziwny stop”!

TEATR MALICKIEJ. — „Noe” w „Epoce Tempa”! „Co z takim zrobić?”. Czyżby to był już „Cień”?

POLSKI. — „Kordjan” po — „Lirze”... to już chyba „Kres wędrówki”.

CYRULIK WARSZAWSKI. — Strzyżono już „Na jeża”, czesano „Z przedziałkiem”. Obecnie proponują Jarosemu rewję „Z brodą”.

MAŁY. — Tytuł komedji Shawa „Żołnierz i bohater” ma być zmieniony na „Kaden i Bandrowski”.

REDUTA — to wogóle „Teorja Einsteina”.

r.

Kiedy drzewko było już ustrojone, dyplomaci zgodnym chórem zaśpiewali kolendę „Chwała na wysokości, a pokój na ziemi...” i udali się na ucztę wigilijną...

FELIX.

Pijcie

przewyborne
PIWA OKOCIMSKIE

szklankami
kuflami
wiadrami

bo podniosą Wam
nastój świąteczny.

GRYPA SZALEJE NAPRAWDĘ!

Wstrząsająca tragedia w 4-ach aktach.

AKT I.

Rzecz dzieje się w przededniu Świąt Bożego Narodzenia. Osoby: Mąż, żona i czworo dzieci.

Mąż: — Niedobrze czuję się dziś, droga żono.

Głowa mnie boli i mdłości mam pono...

Żona: — Wyznac ci muszę, gdy już o tem mowa,

Że też mam mdłości i boli mnie głowa.

Chór dzieci: — Ojcie i matko — o! zmar-twienie nowe

I nam jest niedobrze i nas bolą głowy!

Mąż (złamany): — A więc ja, dzieci, tu-dzież żona chora

Cóż mam uczynić? — Czy wezwać doktora??

Tak jest — zaiste — kończę swój monolog

Dziś jeszcze zawita w tym domu — grypológ!

Kurtyna.

AKT II.

Żona, mąż, dzieci (leżą w łóżkach).

Żona: — Więc lekarz mówi...

Mąż: — Ach poco wywlekasz,

Wszystko co mówił i nie mówił lekarz.

Jesteśmy chorzy. Gorączka pochopnie

Grypa nas w łóżka zwała przekłeta...

Chór dzieci: — Doprawdy, ładne będziemy mieć święta!

Kurtyna.

AKT III.

Pierwszy dzień Świąt. Na stole leżą trun-ku, wędliny i pieczywo. W łóżkach leżą — żona, mąż, dzieci. Za drzwiami tłum zrewol-towanych gości

Pierwszy gość (wali pięścią w drzwi):

Jakem pierwszy gość

Mam już tego dość!

My przychodzimy na Święta

A tutaj izba zamknięta...

Mąż: — Goście — ja wam nie otworzę

Powtarzam wam żeśmy chorzy..

Gość II: — Chorzy? — To być nie może!

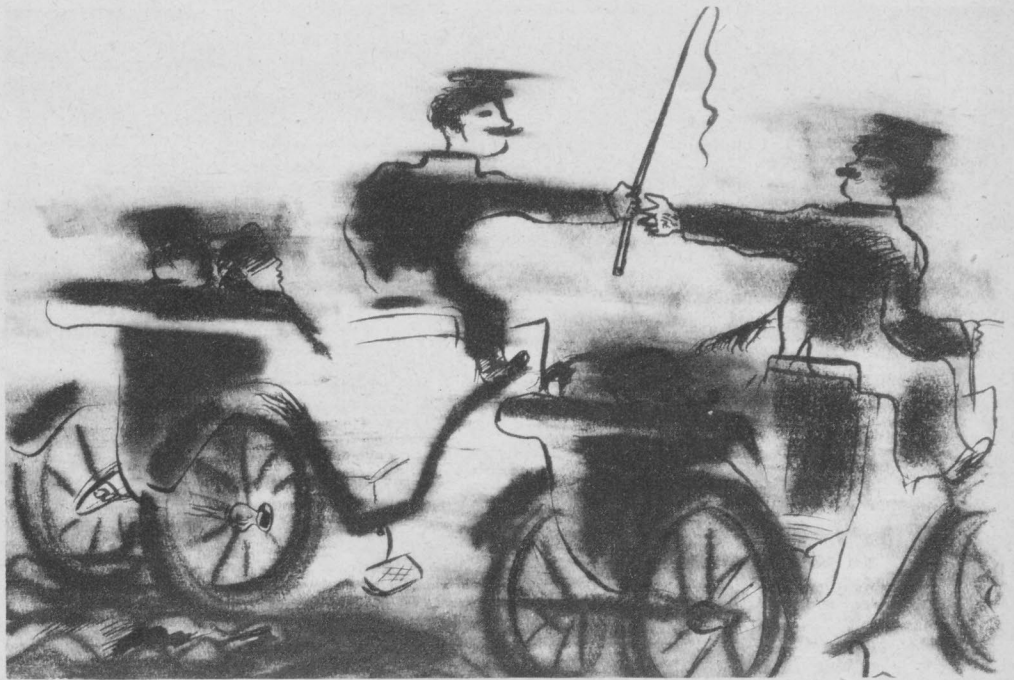
Gość III: — On kłamie, że pozał się Boże!

Gość I: — Dziś właśnie w pierwszy dzień Świąt!

Grypa ni stąd ni z owąd!!

Ograniczenie materiałów pędnych we Włoszech...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...czyli jeden bat na dwóch dorożkarzy!...

Gość II: — Czuję zapach ciast i wędlin

Gość III: — Wkrótce je będziemy jedli....

Gość IV: — Niech no tam które otworzy!

Mąż: — My leżymy...

Żona: — Jest nam gorzej!

Gość I: — Ona kłamie...

Gość II: — On z nas drwi.

Gość III: — Nuże — wywalajmy drzwi!!

Chór dzieci: — Tylko bez rozlewu krwi!!!

(drzwi ustępują pod naporem gości).

Kurtyna.

AKT IV.

Lekarz grypológ uwija się wśród zagazo-wanych. Mąż, żona i dzieci ledwie dyszą.

Na stole resztki jedzenia i trunków,

Lekarz: — Zasnęli moi pacjenci

Zatruły ich owe typy —

Widocznie przy wielkim święcie

Nie można naprawdę mieć grypy...

Niespostrzeżenie wchodzi stary lokaj.

Lokaj: — Krewni przybyli na stypę!

Kurtyna.

FELIKS ZANDLER

Siła przyzwyczajenia.

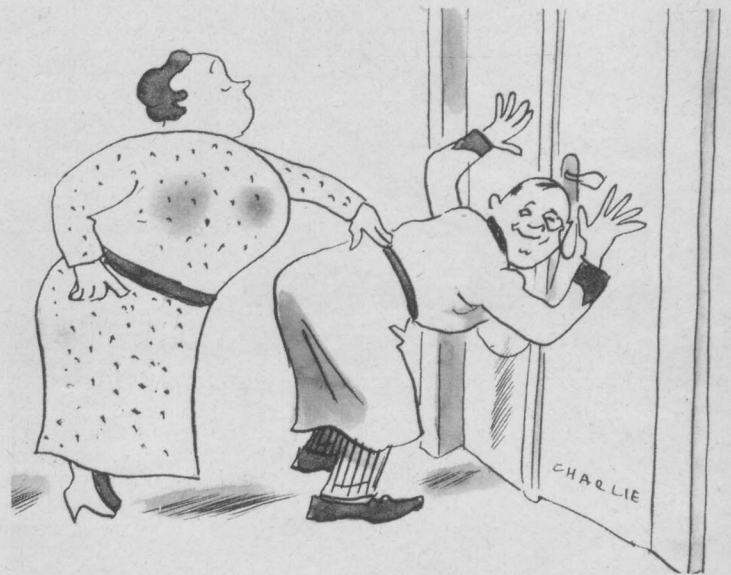
Rys. Br. Łalawiec, Lwów



Gdy mistrz krawiectwa łamie się opłatkiem...

Usprawiedliwienie.

Rys. Charlie, Kraków



— Ładnie to podpatrywać, co dostaniesz na gwiazdkę?
— Mylisz się kochanie, ja podglądam tylko naszą guwernantkę!...

Spełnione życzenia.

Rys. Charlie, Kraków



- Dlaczego wszyscy goście przebrani są za Abisyńczyków?
 — Ponieważ Duce zapowiedział, że Boże Narodzenie spędzi w Addis-Abebie...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R 1935

